



ZBRODNIA
NIE
PRZYSTOI
DAMIE

The title "ZBRODNIA NIE PRZYSTOI DAMIE" is rendered in large, black, stylized letters. The letter 'O' in "ZBRODNIA" contains a fingerprint. A bird with a crown is perched on the letter 'R'. A bell is positioned between the words "NIE" and "PRZYSTOI". A woman in a dark dress and hat, holding a magnifying glass, stands on the letter 'I' in "PRZYSTOI". To the left of the word "DAMIE", there are two open books. A fountain pen is positioned below the word "DAMIE", with a single drop of ink falling from its nib and forming a small puddle.

ROBIN STEVENS

:D



ZBRODNIĄ
NIE
PRZYSTOI
DAMIE

ROBIN STEVENS

przełożyła:
Magdalena Korobkiewicz

Tytuł: *Murder Most Unladylike*

Tekst: Robin Stevens

Tłumaczenie: Magdalena Korobkiewicz

Kierownik redakcji: Katarzyna Biegańska

Redakcja językowa: Krystyna Bajor

Korekta: Ewa Wojtyra

Skład i łamanie: Paweł Kowalski

Projekt okładki: 978-83-7874-417-7

Fragmety *Elegii napisanej na wiejskim cmentarzu* Thomasa Graya
w przekładzie Stanisława Barańczaka.

Text copyright © Robin Stevens, 2014

Copyright © Juka-91, 2017

ISBN 978-83-7874-417-7

Wydawnictwo Juka-91 Sp. z o.o.

ul. Jutrzenki 118

02-230 Warszawa

Infolinia 800 650 300

www.juka.edu.pl

www.mac.pl

Dział handlowy

handlowy@mac.pl

CZEŚĆ PIERWSZA

ZNALEZIENIE
CIAŁA

1

To pierwsze morderstwo w historii Towarzystwa Detektywistycznego Wells & Wong, dlatego cieszę się, że Daisy kupiła mi nowy zeszyt. Ostatni zapisałam do szczeru, kiedy kończyliśmy sprawę zaginionego krawatu Lavinii. Oczywiście krawat ukradła Clementine, która chciała się zemścić za to, że Lavinia walnęła ją w brzuch podczas meczu lacrosse'a*, Lavinia zaś chciała odpłacić Clementine za wygadanie wszystkim, że tamta jest z rozbitej rodziny. Podejrzewam jednak, że rozwiązanie tej zagadki może się okazać bardziej skomplikowane.

Skoro to nowy zeszyt, chyba powinnam najpierw udzielić paru wyjaśnień. Daisy Wells jest prezesem Towarzystwa Detektywistycznego, a ja, Hazel Wong, jestem jego sekretarzem. Daisy twierdzi, że to czyni ją Sherlockiem Holmesem*, mnie zaś Watsonem*. Wydaje mi się to całkiem słuszne. W końcu jestem stanowczo zbyt niska na bohaterkę tej historii, no i czy ktoś w ogóle słyszał o chińskim Sherlocku Holmesie?

* Wszystkie pojęcia, wyrażenia, nazwiska i tytuły oznaczone gwiazdką zostały objaśnione na s. 336–342.

Dlatego tak się dziwię, że właśnie ja znalazłam ciało panny Bell. Daisy nadal nie może się z tym pogodzić, chociaż udaje, że to nieprawda. Widzicie, Daisy świetnie się nadaje na bohaterkę, więc to jej powinny się przytrafiać takie rzeczy.

Wystarczy spojrzeć na Daisy i już wiadomo, co to za osoba – jedna z tych filigranowych, bardzo angielskich dziewcząt o niebieskich oczach i złotych włosach; na pewno biega w deszczu i błocie z kijem do hokeja na trawie, a potem zjada na podwieczorek dziesięć bułeczek z lukrem. Ja z kolei przypominam ludzika Michelina; moje policzki są krągłe jak księżyc w pełni, a włosy i oczy – uporczywie ciemne.

Przyjechałam z Hongkongu w drugiej klasie i chociaż wszystkie byłyśmy wtedy jeszcze krewetkami* (na potrzeby nowego notatnika wyjaśnię, że tak nazywamy dziewczynki z niższych klas), to o Daisy już zrobiło się głośno w Deepdean. Jeździła konno, grała w lacrosse'a i należała do kółka teatralnego*. Starsze dziewczyny zwróciły na nią uwagę i zanim nadszedł maj, cała szkoła wiedziała, że sama prefekt naczelna nazwała Daisy „równiachą”.

To jednak tylko pozory, pogodna twarz, jaką Daisy pokazuje światu. Tak naprawdę jest zupełnie inna.

Trochę potrwało, zanim to odkryłam.

2

Daisy chce, żebym opowiedziała, co się działo w tym trymestrze, zanim znalazłam ciało. Mówi, że tak właśnie robią prawdziwi detektywi – najpierw gromadzą wszystkie możliwe informacje – więc zgoda. Wciąż mi też powtarza, że dobry sekretarz powinien nosić ze sobą notatnik cały czas, żeby od razu zapisywać ważne wydarzenia. I na nic się nie zda przypominanie jej, że przecież tak właśnie robię.

Najważniejszym wydarzeniem pierwszych tygodni jesiennego trymestru było powstanie Towarzystwa Detektywistycznego, i właśnie Daisy jest za to odpowiedzialna. Ona lubi wymyślać różne organizacje. W zeszłym roku założyłyśmy Towarzystwo Pacyfistyczne (nuda), a potem Spirytystyczne (trochę mniejsza nuda, ale Lavinia rozbiła kubek w czasie seansu, Fasolka zaś zemdląła, więc Matrona*, czyli opiekunka naszego domu*, zabroniła nam bawić się w ten sposób).

To wszystko działo się jednak w zeszłym roku, kiedy ciągle byłyśmy krewetkami. Teraz, kiedy przeszłyśmy do

trzeciej klasy i jesteśmy już prawie dorosłe, nie możemy się zajmować takimi głupstwami jak duchy – tak przynajmniej stwierdziła Daisy, kiedy na początku trimestru wpadła na trop przestępstwa.

Nawet mnie to ucieszyło. Nie żebym się bała duchów, rzecz jasna. Przecież wiadomo, że duchów nie ma. Ale po szkole i tak krąży dostatecznie wiele historii o nich, żeby wszyscy się bali. Najbardziej znanym duchem pozostaje Verity Abraham, dziewczyna, która rzuciła się z balkonu w sali gimnastycznej w trymestrze poprzedzającym mój przyjazd. Są także duchy byłej nauczycielki, która zamknęła się w jednej z sal muzycznych i zagłodziła na śmierć, oraz małej pierwszoklasistki, która utonęła w stawie.

Jak już mówiłam, w tym roku Daisy postanowiła, że zostaniemy detektywami. Przyjechała do szkoły z kuferkiem podręcznym* wypchanym książkami o złowrogich, budzących grozę tytułach, takich jak *Samotny dom** czy *Miasteczko Mystery Mile**. Matrona konfiskowała* jedną po drugiej, ale Daisy ciągle udawało się zdobyć następną.

Towarzystwo Detektywistyczne założyłyśmy w pierwszym tygodniu szkoły. Umówiłyśmy się, że nikomu, nawet pozostałym koleżankom z dormitorium* – Kitty, Fasolce i Lavinii – nie zdradzimy tej tajemnicy. Byłam dumna, że mamy sekret tylko we dwie. Było to też niesamowicie za-

bawne, tak się kryć za plecami innych i udawać, że jest się normalną osobą, podczas gdy bawiłyśmy się w detektywów wypełniających tajną misję: zbieranie informacji.

To Daisy wyznaczyła nam pierwsze zadania. Najpierw zakradłyśmy się do innego dormitorium trzecich klas, żeby przeczytać dziennik Clementine, a potem moja przyjaciółka wybrała pewną pierwszoklasistkę i miałyśmy się o niej dowiedzieć wszystkiego. Dzięki temu, zdaniem Daisy, ćwiczyłyśmy umiejętności niezbędne detektywom – takie jak zapamiętywanie tablic rejestracyjnych każdego ujrzanego samochodu.

W drugim tygodniu trimestru postanowiłyśmy zbadać, dlaczego Królowej Henryki (to przezwisko obecnej prefekt naczelnej, Henrietty Trilling, która jest pełna dystansu i ma dworskie maniery oraz piękne kasztanowe włosy) zabrakło na modłach* pewnego ranka. Jednak już kilka godzin później cała szkoła wiedziała, że Henrietta dostała telegram zawiadamiający ją o niespodziewanej śmierci cioci.

– Biedactwo – powiedziała Kitty, kiedy sprawa wyszła na jaw. Kitty ma w naszym dormitorium łóżko tuż obok Daisy i Daisy nazywa ją przyjaciółką Towarzystwa Detektywistycznego, chociaż nawet Kitty wciąż nie wie o jego istnieniu. Ma gładkie jasnobrązowe włosy i mnóstwo pie-

gów, a na dnie kuferka podręcznego chowa coś, co początkowo wzięłam za narzędzie tortur, a co tak naprawdę służy do podkręcania rzęs. Kitty, podobnie jak Daisy, nie może wytrzymać bez plotek, chociaż kierują nią powody mniej naukowe.

– Biedna Królowa Henryka. Nie ma szczęścia. Była najlepszą przyjaciółką Verity Abraham, a same wiecie, co się przydarzyło Verity. Od tamtej pory jest nie ta sama.

– Słucham? – zdziwiła się Fasolka, która śpi koło mnie. Tak naprawdę nazywa się Rebecca, ale mówimy na nią Fasolka, bo jest bardzo drobna i wszystkiego się boi, zwłaszcza lekcji. Twierdzi, że ledwie spojrzy na dowolną stronę, a litery i cyfry zaczynają jej tańczyć przed oczami jak szalone i nie może się skupić. – A co się przydarzyło Verity?

– Z a b i ł a s i ę – przypomniała zirytowana Kitty. – Skoczyła z balkonu w sali gimnastycznej. W zeszłym roku. Nie pamiętasz?

– Och! – wykrzyknęła Fasolka. – Rzeczywiście. Ale zawsze myślałam, że musiała się potknąć.

Czasami Fasolka bardzo powoli kojarzy fakty.

Na początku trymestru wydarzyło się coś jeszcze, co później nabrało wielkiego znaczenia: do szkoły przybył Ten Jedyny.

Widzicie, pod koniec zeszłego roku panna Nelson, wicedyrektorka i stara nudziara ucząca muzyki oraz rysunków, przeszła na emeryturę. Spodziewaliśmy się, że zastąpi ją ktoś równie nieciekawym, lecz o nowym nauczycielu, panu Reidzie, nie da się tego powiedzieć. A w dodatku nie jest stary.

Pan Reid ma mocne kości policzkowe i czarujący wąsik, i zaczesuje włosy brylantyną. Wygląda całkiem jak gwiazda filmowa, choć nie możemy dojść do porozumienia która. Kitty stawia na Douglasa Fairbanka Juniora*, a Clementine na Clarka Gable* – ale to tylko dlatego, że ma fioła na punkcie Clarka Gable. Tak naprawdę nie miało to żadnego znaczenia. Pan Reid był mężczyzną, i to zupełnie innym niż pan MacLean (czyli nasz znikowany, niedomyty, wiekowy pastor, którego Kitty przezywa MacBrudasem), więc od razu cała szkoła się w nim zakochała.

Śmiertelnie poważne i na wpół sekretne towarzystwo wyznawców pana Reida założyła Kitty. Na pierwszym spotkaniu został on przechrzczony na Tego Jedyne. W Jego Obecności wszystkie mamy obowiązek dawać sobie tajemne znaki (uniesiony palec wskazujący, mrugnięcie prawym okiem).

Ten Jedyny był w Deepdean ledwie tydzień, kiedy wywołał największy skandal od czasu zeszłorocznej historii z Verity.

Widzicie, już przed rozpoczęciem trymestru cała szkoła wiedziała, że panna Bell od przedmiotów ścisłych i panna Parker, matematyczka, mają jakąś tajemnicę. Mieszkały razem w pobliskim miasteczku w mieszkanku panny Parker, która dysponowała pokojem gościnnym. To ten pokój stanowił sedno tajemnicy. Nie wiedziałam, o co chodzi, kiedy Daisy opowiedziała mi o tym po raz pierwszy; teraz jednak, gdy jesteśmy w trzeciej klasie, rozumiem dużo więcej. Tajemnica ma coś wspólnego z włosami panny Parker, zbyt krótkimi nawet jak na obecną modę, oraz sposobem, w jaki ona i panna Bell podawały sobie papierosy w czasie długich przerw.

W tym trymestrze nie było jednak żadnych papierosów, ponieważ panna Bell tylko spojrzała na Tego Jedyne go i straciła dla niego głowę, zupełnie jak Kitty. To była ogromna niespodzianka. Panny Bell nie uważano za piękność. Ciasno owinięta białym laboratoryjnym fartuchem, zapięta pod samą szyję, surowa. I biedna. Miała trzy bluzki nie pierwszej młodości, które nosiła na zmianę, sama podcinała sobie włosy, a po lekcjach dorabiała jako sekretarka panny Griffin. Wszystkie się nad nią litowałyśmy i sądziłyśmy, że z Tym Jedynym będzie podobnie. Nie mogłyśmy wyjść ze zdumienia, kiedy stało się inaczej.

– Między nimi coś się w y d a r z y ł o – powiedziała Clementine pod koniec pierwszego tygodnia. – Poszłam do pracowni na długiej przerwie, a panna Bell i Ten Jedynty tam się m i g d a l i l i *. Szok!

– Niemożliwe – mruknęła Lavinia z pogardą. Lavinia też śpi w naszym dormitorium – to duża, przysadzista dziewczyna z wielką szopą ciemnych włosów, przez większość czasu niezadowolona z życia.

– Ależ tak! – zawołała Clementine. – Przecież wiem, jak to wygląda. W zeszłym miesiącu widziałam, jak mój brat tak robił.

Mimowolnie się zarumieniłam. Wyobrażanie sobie, że sztywna, wykrochmalona panna Bell się z kimś m i g d a l i, było niewiarygodnie zenujące.

Wkrótce usłyszała o tym panna Parker. Ona jest naprawdę ostra, ma krótkie czarne włosy i gniewny głos, który wydobywa się z jej drobnego ciała jak dźwięk syreny ostrzegającej przed mgłą.

Rozpętała się potworna awantura. Prawie cała szkoła ją słyszała, a rezultat był taki, że panna Bell musiała się wyprowadzić z tamtego małego mieszkanka.

Potem, na początku drugiego tygodnia, znowu wszystko się odmieniło. Ledwo mogłyśmy nadążyć za wypadkami. Nagle okazało się, że Ten Jedynty już nie chce spędzać

czasu z panną Bell. Zamiast tego zaczął się spotykać z panną Hopkins.

Panna Hopkins to nasza gimnastyczka, pulchna i nieodmiennie pogodna (chyba że ktoś nie radzi sobie na jej lekcjach). Dziarsko maszeruje po szkolnych korytarzach, wymachując kijem do hokeja, a niepokorne brązowe kosmyki wciąż się wysuwają z jej modnie upiętych fal. Jest naprawdę ładna i (jak mi się wydaje) dosyć młoda, więc nic dziwnego, że Ten Jedyńy zwrócił na nią uwagę – szokujące było jedynie to, że najpierw dał kosza* pannie Bell.

Teraz więc widywano po klasach Tego Jedyńego migdałającego się z panną Hopkins, a panna Bell mogła jedynie przemykać obok ze ściągniętymi wargami i płonącymi oczami.

Generalnie Deepdean nie stanęło po stronie panny Bell. Panna Hopkins była ładna, a panna Bell nie, no i ojciec tej pierwszej zajmował ważne stanowisko w jakimś urzędzie w Gloucestershire, podczas gdy ojciec panny Bell nie pełnił żadnej istotnej funkcji. Mimo wszystko to nie jej wina, że Ten Jedyńy dał jej kosza, podobnie jak to, że nie miała pieniędzy. A teraz kiedy nie mogła już mieszkać z panną Parker, miała ich nawet jeszcze mniej. Było mi przykro z tego powodu.

Jedyną pociechę stanowiła dla panny Bell posada wicedyrektorki, chociaż nawet to miało swoje minusy. Widzicie, panna Griffin musiała wyznaczyć swoją nową zastępczynię i po kilku tygodniach rozeszły się plotki, że ma nią zostać właśnie panna Bell. Byłby to prawdziwy uśmiech losu – jej kłopoty finansowe skończyłyby się na dobre – ale też znienawidziłyby ją pominięte nauczycielki. Tak naprawdę tylko dwie jeszcze mogły być brane pod uwagę. Pierwszą z nich była panna Tennyson od angielskiego – naprawdę się tak nazywa, chociaż nie łączy jej żadne pokrewieństwo z tym sławnym poetą. Jeśli widzieliście kiedyś obraz przedstawiający panią z Shalott* w łodzi, to wiecie już, jak wygląda panna Tennyson. Włosy ciągle opadają jej na twarz i jest rozlazła jak niedopieczone ciasto. Druga kandydatka to panna Lappet od historii i łaciny – siwa, nienadająca się do niczego i trochę przypominająca wypchaną poduszkę – która we własnym mniemaniu jest najbardziej zaufaną doradczynią panny Griffin. Obie zaczęły się dąsać i pofukiwać na pannę Bell, kiedy usłyszały pogłoski.

A potem zdarzyło się morderstwo.